

Co piątek programy 53 stacji telewizyjnych
oraz Polskiego Radia

 **tele**

RZECZPOSPOLITA

Dodatek bezpłatny
19 – 25 kwietnia 2002
nr 16 (483)

w zbliżeniu **5**

Jolanta Fraszyńska

Rzeczywiście nie wyglądam jak rasowa Ślązaczka, nie te gabaryty i nie ten akcent. Co więcej, najbardziej tęsknię do minionej epoki. Myślę, że art déco i secesja to okres, w którym czułabym się wspaniale. Ale z tą delikatnością, to bardzo powierzchowne wrażenie. Jestem osobą zahartowaną, o mocnym kręgosłupie.

Ponadto:

- ▶ **2** Wydarzenie tygodnia: setny odcinek serialu „Na dobre i na złe”
- ▶ **3** Co obejrzy Ilona Łepkowska
- ▶ **4** Krzysztof Stelmaszyk – buntownik zdystansowany
- ▶ **29** Gwiazda sportu: David Beckham
- ▶ **33** Rozmowa z Kasią Nowicką, wokalistką grupy Futro
- ▶ **35** Byliśmy na planie „Zaginionej” Andrzeja Kostenki

✦ Grana przez panią Monikę z serialu „Na dobre i na złe” ma świetny kontakt z ludźmi, z uśmiechem i troską pochyla się nad każdym pacjentem, także dziećmi. Czy w budowaniu tej roli pomogło pani ukończone niegdyś Studium Wychowania Przedszkolnego?

Po studium, które rzeczywiście ukończyłam, najbardziej wiarygodnie wypadłabym jako lekarz pediatra. Otwartość Moniki na drugiego człowieka wynika z faktu, że ja prywatnie bardzo lubię ludzi i na co dzień łatwo nawiązuję z nimi kontakt.

✦ W niedzielę obejrzymy już setny odcinek serialu. Nie jest pani znudzona graniem w tak długiej opowieści?

Gdybym była w niej tak eksploatowana jak odtwórcy głównych postaci, czyli Małgosia Foremniak i Artur Zmijewski, może w pewnym momencie czułabym znudzenie. Monika jednak nie pojawia się tak często, abym mogła odczuwać ją przesyła.

✦ Mam wrażenie, że pani bohaterka myśli tylko o innych zapominając o sobie i własnym życiu. Czy będzie szansa, by w tej materii coś się zmieniło?

Filmowa Monika przeszła już pewną metamorfozę. Na początku była niebawymie tkliwa i współczująca, potem był okres złości z powodu ciotki, która postępowania nieuczciwie wobec ojca. Od pewnego czasu, kiedy zaczęła jeździć karetką, rola Moniki ogranicza się właściwie do szczegółowego relacjonowania tego, co wydarzyło się z przywiezionym pacjentem. Mam jednak nadzieję, że scenarzyści zlitują się i w którymś momencie pomyślą już o mnie, a nie tylko o tych, których mam pocieszać, wysłuchiwać i którym współczuć.

✦ Sprawia pani wrażenie dziewczyny delikatnej, rozpieszczanej przez rodziców. Nigdy bym nie przypuszczał, że dzieciństwo spędziła pani na Śląsku i nie było ono wcale takie sielskie...

Rzeczywiście nie wyglądam jak rasowa Ślązaczka, nie te gabaryty i nie ten akcent. Co więcej, najbardziej tęsknię do minioniej epoki. Myślę, że art déco i secesja to okres, w którym czułabym się wspaniale. Ale z tą delikatnością, to bardzo powierzchowne wrażenie. Jestem osobą zahartowaną, o mocnym kręgosłupie.

✦ Szybko uczyła się pani samodzielności?

Zawsze byłam bardzo samodzielna. Moja mama prowadziła zakład fryzjerski i cały dzień spędzała w pracy. Obie z siostrą byłyśmy takie dwie powinioty, kursujące między babcią a salonem fryzjerskim, nad którym mieszkaliśmy.

✦ Jako dziecko działała pani w prowadzonym przez Kościół ruchu oazowym, nie było więc okresu buntu?

Nigdy się nie buntowałam, nie musiałam uciekać z domu, by coś udowodnić. Mama wychowywała nas w sposób bardzo mądry. Było to takie „partnerstwo bez nadużyć” z naszej strony. Na początku sporo czasu spędzałyśmy w rodzimych Mysłowicach

Jedną z najciekawszych osobowości aktorskich małego i dużego ekranu. Zachwyca urodą i talentem. Ma szczęście do renomowanych reżyserów. W teatrze pracowała m.in. z Jerzym Jarockim, Andrzejem Wajdą, Krystianem Lupa, Grzegorzem Jarzyną, Krzysztofem Warlikowskim. Największą popularność zdobyła dzięki filmowi „Białe małżeństwo” oraz serialom „Ekstradycja 3” i „Na dobre i na złe”.

SZCZYPTA SZALEŃSTWA

w domu kultury WSS „Społem”. Tam należałyśmy do zespołu wokально-tanecznego. Potem skupiliśmy się wokół działającego w naszej parafii ruchu oazowego, w którym udzielałam się bardzo intensywnie.

✦ Wybrała pani wrocławską PWST, a przecież bliżej było do Krakowa...

Od dawna wiedziałam, że aktorstwo to mój wymarzony zawód. Ale zawsze miałam kompleksy, wydawało mi się, że rasowe aktorki są znacznie wyższe i potężniejsze. Szkoła wrocławska nie ma takich tradycji jak Kraków i byłam przekonana, że łatwiej się do niej dostać.

✦ Potem razem z kolegą z roku zagraliście Romea i Julię. Czy właśnie ten spektakl miał wpływ na to, że zostaliście małżeństwem?

Poznaliśmy się już na egzaminach wstępnych. Pobraliśmy się dość wcześnie. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że było to szaleństwo i głupota. Rodzice mojego Romea słusznie przestrzegali nas, że na małżeństwo jesteśmy za młodzi. Ale jak wszyscy młodzi ludzie uważaliśmy, że starsi po prostu niczego nie wiedzą o życiu i niczego nie rozumieją. Teraz wiem, że mieli rację. Kiedy graliśmy Romea i Julię, byliśmy już w trakcie sprawy rozwodowej.

✦ Ma pani chyba spore szczęście do reżyserów. Wystarczy wymienić choćby Jerzego Jarockiego i Krystiana Lupa...

To szczęście nie opuszczało mnie właściwie od czasów szkoły teatralnej. Wspomnę choćby o Teresie Sawickiej i jej zajęciach ze współczesnego dramatu, oraz Krzesimirze Dubielównie, która uczyła nas wiersza. Potem we wrocławskim Teatrze Polskim była praca z Jerzym Jarockim. Spotkania, które ukształtowały mój sposób patrzenia na teatr, myślenia o tym zawodzie, nauczyły rozumienia roli. To był taki aktorski Oxford i Cambridge w jednej pigułce. O tym, że dobrze czułam się w świecie Jerzego Jarockiego, zdecydował też mój głęboko zakorzeniony śląski porządek, dokładność i precyzja. Potem pojawił się Krystian Lupa, czyli artysta, który wniósł do mojego świata teatru odrobinę szaleństwa. Przekonał, że są spektakle, podczas których ma się wrażenie, że człowiek unosi się nad ziemią.

✦ „Wymazywanie” Krystiana Lupy zostało niedawno pokazane we Francji. Jak przyjęła was tamtejsza publiczność?

To było jedno z najpiękniejszych doznań, jakie przeżyłam w teatrze. Wyjechaliśmy do paryskiego Odeonu na dwa tygodnie. Na sali komplet bardzo wyrafinowanej i przygotowanej publiczności. Po każdym spektaklu 10-minutowa owacja na stojąco. Wśród gości Isabelle Huppert, która po „Braciach Karamazow” stała się wielką fanką teatru Krystiana Lupy i powiedziała, że bardzo chciałaby zagrać w jego przedstawieniu. Dla takich chwil naprawdę warto uprawiać ten zawód. Szkoda jednak, że ten niezwykle sukces polskiego teatru został niemal całkowicie przemilczany przez naszą prasę. I właściwie jest pan pierwszym dziennikarzem, który o to zapytał.

✦ Lubi pani szokować?

Czasem lubię.

✦ Czy dlatego po głośnej premierze „Niezidentyfikowanych szczątków ludzkich”, gdzie grała pani lesbijkę, powiedziała w jednym z wywiadów, że znużili się jej mężczyźni.

(śmiech). Aktorki lubią prowokować. Czasem też sprawiają wrażenie ludzi nieźle walniętych. Im bardziej zdają sobie z tego sprawę, tym lepiej, zwłaszcza dla sztuki. Wszystko musi być oczywiście w zdrowych proporcjach. Potrzeba nam zarówno odrobiny szaleństwa, jak i pewnej tajemnicy. Bez tego byłibyśmy dość nudni.

✦ A jakie było największe szaleństwo?

Z największych szaleństw już chyba wyrosłam. Zwłaszcza z tych sercowych. Kiedyś jak trałam na interesującego faceta, rzeczywiście szalałam z miłości i nie było dla mnie żadnych zahamowań. Nieczęsto, ale zdarzało się. Teraz już się ustatkowałam, mam kochającego męża i nie tęsknię za tego rodzaju doznaniem. Czasem jednak uprawiając ten zawód udaje mi się przeżyć inny rodzaj szaleństwa. Zwłaszcza na przedstawieniach, takich jak wspomniane „Wymazywanie”. To jednak szaleństwo kontrolowane i nie zdarza się zawsze. W przeciwnym razie wyglądałabym już dawno w szpitalu psychiatrycznym.



✦ Ale w „Ekstradycji 3” pędziła pani na skuterze nie korzystając z dublerki...

Staram się być osobą obowiązkową i nienawidzę użalać się nad sobą. Jeśli mam zaufanie do reżysera, to potrafię zrobić dla niego wszystko. Rzeczywiście wsiadłam wtedy na skuter i o mało bym się nie zabiła, bo nie miałam zielonego pojęcia, jak się hamuje.

✦ „Playboy” dość długo namawiał panią na sesję. Chodziło o podbicie ceny?

Było to raczej spowodowane lękiem i wątpliwościami, czy jest to na pewno właściwa dla mnie forma zaistnienia. W końcu zrobiłam tę sesję i nie żałuję. Pomyśl, by odbyć ją w elektrowni nuklearnej w otoczeniu reaktorów jądrowych, wydał mi się znacznie ciekawszy niż robienie słodkich oczu i trzepotanie rękami do czytelników.

✦ O tym, że dobrze czuje się pani w świecie techniki, przekonaliśmy się w „Ekstradycji”, gdy jako Cma świetnie radziła sobie z komputerem...

To było absolutne oszustwo. Nie mam pojęcia o pracy z komputerem. Cała epoka Internetu mnie przeraża i bardzo boję się wszelkiego rodzaju technicznych nowinek. W tej dziedzinie całkowicie polegam na mojej córce. To właśnie Nastka z komputera radzi sobie świetnie.

✦ Nie miała pani żadnych rozczarowań aktorstwem?

Na szczęście nie. Boli mnie jednak, że w naszym kraju ten zawód naprawdę tak niewiele znaczy, że umierają największy i prawie nic po nich nie zostaje w świadomości potomnych. Na szczęście rodzą się nowe talenty i to nastroja pewnym optymizmem. Gdybym nie miała teatru, w którym bardzo często zdarza się sztuka przez duże S, to żyć byłoby mi bardzo trudno. Bo czułabym się zanurzona tylko w tej rzeczywistości, z którą czasem nie chcę mieć nic wspólnego.

✦ Nie boi się pani określenia „moda na Fraszyńską”?

Nie, ponieważ nie czuję się aktorką sezonową. I Bogu dzięki. Zaraz po szkole istotnie zapanowała na mnie moda, ale trwała krótko. Późniejsze lata pokazały, że jednak jestem z dobrego materiału i ta tkanina nie zużywa się tak szybko.